

Z Anarjem Tadeuszem Kłowskiem, dyrektorem Konkursu Teatrów Ogródkowych, rozmawia Iza Natasza Czapska

• Kończy się Konkurs Teatrów Ogródkowych w Dolinie Szwajcarskiej, jedna z największych imprez teatralnych tego lata. Czas podsumować to przedsięwzięcie.

Przez dziesięć lat w ramach KTO widzowie obejrzeli ok. 200 spektakli (z czego 70 przedstawień w tym roku). Udało mi się doprowadzić do tego, że Konkurs Teatrów Ogródkowych stał się instytucją, działającą przez dwa miesiące bez przerwy. Przegląd tego typu teatrów to nie był tylko mój pomysł — rodził się wśród ludzi, którzy tu występowali, opowiadali, jak to wygląda np. w Awinionie, i ze skromnego projektu, kiedy to teatry ogródkowe występowały tylko jeden dzień w tygodniu, zrodziła się stała impreza. Zależało mi przede wszystkim na tym, aby stworzyć kulturalne miejsce dla określonego typu ludzi, lubiących się spotkać w sympatycznej atmosferze. Jeśli przy okazji zdarzy się dobre przedstawienie, to świetnie.

• Wydaje się, że szczególnie dba Pan o klimat, w jakim przebiegają te spotkania.

Jestem z pochodzenia krakowianinem i staram się przenieść nastrój Krakowa na grunt warszawski. Świadomie wskrzeszam i kreuję miejsce o pięknej tradycji. W zeszłym roku graliśmy tylko w poniedziałki w takich bazarowych namiotach, które były podmuch wiatru powalał. Teraz mamy stałą scenę pod dużym namiotem i kawiarenkę oddającą klimat krakowsko-wiedeński. Tworzymy enklawę dla 4-5 tys. warszawiaków. Należy im się określony rodzaj lodów, wieczoru, rozrywki, i na bazie tej rozrywki rodząca się sztuka. Jesteśmy społeczeństwem coraz zamożniejszym, społeczeństwem o zróżnicowanych gustach, więc należą nam się miejsca, gdzie możemy się spotkać wśród podobnych sobie.

• Czy tego typu przedsięwzięcie przynosi komercyjny sukces?

O sukcesach nie może na razie być mowy, ale pracujemy nad tym. Jestem dumny z kredytu, który dali mi Emilian Kamiński, Staszek Górka czy Rosjanie — w 90 proc. nie płaciłem artystom honorarium. Akorzy zgodzili się grać za wpływy z biletów. Kawiarenka powstała także po to, by zmniejszyć stratę związaną z pollutionem terenu, na którym odbywa się nasz konkurs. I spełniła swoją rolę.

• W przypadku imprez pod gołym niebem dużego znaczenia nabiera pogoda.

Dziękuję bogom za wsparcie — Eolowi za to, że wstrzymywał wiatry, by nie hasały po Dolinie, Zeusowi, że choć biły gromy, to mojej scenki nie zmiotły z powierzchni ziemi. Niech podziękowaniem za przychylność niebieg będzie finałowy (27 sier-



nia) recital Emiliana Kamińskiego na rzecz powodzi. Pamiętam przecież także o tych, dla których to lato nie było tak łatwe, lekkie i przyjemne, jak dla nas tu, w Warszawie.

• Co uważa Pan za największy sukces tegorocznego przeglądu?

Jestem bardzo zadowolony, że udało mi się namówić do współpracy Stanisława Górke, znanego widzom serialu „Plebanią”, wykładawcę szkoły teatralnej, twórcę antreprizy „Pod Górke”. Zgodził się on oceniać zespoły przyjeżdżające na konkurs, a także pokazywać, jak się robi dobry teatr ogródkowy. Jego spektakle „Hemar mniej znany” i „Ten drogi Lwów” pokazywaliśmy dwanaście razy i choć to nie Wrocław czy Kraków, gdzie mit Lwowa wciąż żyje, odniosło to przedstawienie frekwencyjny sukces. Nie byłoby więc KTO, gdyby nie Staszek Górka, a także Hankiewiczowie (Teatr Tradycyjny) z Krakowa i Jacek Pacocha z zespołem Atlantis. W ostatnie dwa wieczory zobaczymy prześmieszny spektakl tego teatru — „Biblia w nieco skróconej wersji”. Mam nadzieję, że widzowie nie poczują się dotknięci humorystycznym podejściem do tematu wiary i religii. Spektakl tego samego zespołu (występującego pod nazwą Polish Shakespeare Company) „Szekspir w nieco skróconej wersji”, pokazywany u nas w lipcu, został nagrodzony

na VII KTO, zdobył sobie ogromną przychylność widowni. Największą radość sprawia mi fakt, że ostatnią niedzielę (26 sierpnia) tegorocznego przeglądu uświetni koncert Krystyny Jandy — „Piosenki z teatru”. Będzie to montaż trzech spektakli z udziałem tej wybitnej aktorki, wyreżyserowanych przez Magdę Umer — „Marlena”, „Kobieta zawiedziona” i „Biała bluzka”. W przedstawieniu przeplatają się piosenki i rozmowy z publicznością. Wielu wspaniałych artystów przewinęło się przez naszą scenę, występowali tu m.in. Jan Machulski, Jerzy Bińczycki, Jolanta Fraszyńska, Ewa Dałkowska. Nazwisko Krystyny Jandy dodaje jednak szczególnego prestiżu naszej imprezie. Będzie to warszawska premiera i jak na razie jedyny pokaz tego spektaklu.

• Czy Dolina Szwajcarska opustoszeje wraz z końcem przeglądu teatrów ogródkowych?

Chciałbym zimą stworzyć tu sliżgawkę. Taką z „Love Story” — kameralną przestrzeń, gdzie przy muzyce Beatlesów i Straussa bawić się będą dzieci, starszaki i zakochani. Niech nadal będzie to kulturalne miejsce dla kulturalnych ludzi. Zobowiązuje do tego także otoczenie. Tu przeciwieństwem Słonimski, Kroczyński, Galczyński. W naszej kawiarence widnieje hasło: „Gdyby pan Antoni Słonimski żył, toby w AnTraKcie herbatę pił”.

© DOMINIUS BRZYZGOSZ